

B o g d a n   D z i o b k o w s k i

## Uwagi o metodzie późnego Wittgensteina

**Słowa kluczowe:** *J. Frazer, gramatyka głęboka, gramatyka powierzchniowa, W. James, metafilozofia, metoda, przejrzysta ekspozycja, L. Wittgenstein*

W *Dociekaniach filozoficznych* Ludwig Wittgenstein pisze:

Będzie się tu pokazywać na przykładach pewną metodę, a ciąg tych przykładów można urwać. – Będzie się rozwiązywać problemy (usuwać trudności), a nie jakiś *jeden* problem.

Nie ma czegoś takiego jak metoda filozofii, są natomiast różne metody, niejako różne terapie. (Wittgenstein 1972: § 133)

Myślę, że termin „metoda” w kontekście filozofii późnego Wittgensteina należy rozumieć dwojako. W szerszym sensie jest to ogólna strategia rozwiązywania filozoficznych, a mówiąc bardziej ogólnie „duchowych”, zagadnień. Strategia ta jest dobrze określona i możemy wyróżnić w niej dwa elementy. Pierwszy ma charakter negatywny: rozbrajamy teoretyczne ujęcie określonego problemu. Celem drugiego – pozytywnego – etapu jest „przejrzysta ekspozycja”, czyli rozpoznanie „głębokiej” gramatyki różnych kłopotliwych filozoficznie wyrażań. Ten dwuetapowy sposób dociekań odnajdujemy w pismach i wykładach Wittgensteina niezależnie od tego, czego dotyczą. Widzimy go zarówno w krytyce antropologicznej teorii Frazera, jak i obrazkowej teorii znaczenia. Przy czym trzeba pamiętać, że elementy te zwykle nie są ułożone chronologiczne, tylko przebiegają równolegle.

Przez metodę w węższym sensie należy natomiast rozumieć sposób uzyskania owej „przejrzystej ekspozycji”. W tym wypadku nie może być mowy o żadnej precyzyjnie zdefiniowanej procedurze. Jasność co do tego, jak funkcjonuje język, osiągamy za pomocą różnorodnych technik. Gdy w cytowanej wyżej uwadze 133 Wittgenstein mówi, że „nie ma czegoś takiego jak metoda

filozoficzna”, to chodzi mu właśnie o to, że nie ma jednej dobrze zdefiniowanej techniki, dzięki której możemy uzyskać orientację w języku. W każdym przypadku należy poszukiwać właściwych w danej sytuacji, doraźnych rozwiązań. I stąd porównanie do terapii.

Tak rozumiana metoda stanowi rdzeń sposobu myślenia późnego Wittgensteina. Dalej będzie mowa, po pierwsze, o genezie tej metody, po drugie, o jej charakterystycznych rysach, i po trzecie, o pewnym istotnym podobieństwie do koncepcji przedstawionej w *Pragmatyzmie* Williama Jamesa.

## Powrót do Cambridge

W połowie stycznia 1929 roku Wittgenstein niespodziewanie wraca do Cambridge. Przez pierwsze kilka miesięcy ma status studenta. Zaczyna prowadzić częste dyskusje z F. Ramseyem i włoskim ekonomistą P. Sraffą. Odnawia też przyjaźń z G.E. Moore’em. W czerwcu na podstawie *Traktatu* uzyskuje tytuł doktora. W tym czasie intensywnie pracuje nad rozwiązaniem pewnych problemów powstałych na gruncie atomizmu logicznego. Jeszcze w 1929 r. publikuje artykuł *Some Remarks on Logical Form* i dla stowarzyszenia Heretyków wygłasza *Wykład o etyce*. Zarówno artykuł, jak i wykład są rozwinięciem idei przedstawionych w *Traktacie*. Przebywając w Wiedniu spotyka się z przedstawicielami Koła Wiedeńskiego: F. Waismannem i M. Schlickiem. Pierwszy z nich zaczyna pisać książkę, która ma być komentarzem do myśli Wittgensteina.

W roku 1929 *Traktat* uchodzi już za wybitne dzieło, które niewątpliwie odcisnęło piętno na historii filozofii. Z drugiej strony, Wittgenstein zaczyna dostrzegać w swojej wizji poważne trudności. Słuchacze prowadzonych przez niego od początku 1930 roku wykładów obserwują, jak gwałtownie zmienia się jego sposób myślenia. Przebieg tych zajęć znamy m.in. dzięki Moore’owi, który uczęszczał na nie przez trzy lata, a następnie, przed śmiercią, opublikował swoje notatki.

W trakcie wykładów Wittgenstein stara się przedstawić słuchaczom zupełnie nową, odmienną od wszystkiego, co dotychczas znali, metodę uprawiania filozofii. Podkreśla, że to, co prezentuje, nie jest kolejnym krokiem w rozwoju tradycyjnie rozumianej filozofii, tylko całkowicie „nowym przedmiotem”. Porównuje się do Galileusza, a proponowaną przez siebie zmianę sposobu myślenia do sytuacji, w której alchemia przerodziła się w chemię.

[...] filozofia została teraz „zredukowana do pewnej umiejętności”, jednak tę umiejętność, podobnie jak inne umiejętności, jest bardzo trudno opanować. Trudność polega na tym, że wymagany jest tu pewnie „sposób myślenia”, do którego nie jesteśmy przyzwyczajeni i w którym nie zostaliśmy wyćwiczeni – sposób myślenia zasadniczo różny od tego, co jest wymagane w naukach. (Moore 1959: 322)

Jednym z głównych celów nauki jest wyjaśnianie, przez co rozumie się podciągnięcie jednostkowych zjawisk pod jakąś prawidłowość, znalezienie w nich czegoś ogólnego. Według Wittgensteina bardzo podobnie wygląda to w przypadku tradycyjnie rozumianej filozofii. Jest ona dziedziną teoretyczną, w której stawia się pytania o postaci: „Czym jest  $x$ ?”. Za zmienną podstawiane są takie terminy, jak: „dobro”, „Bóg”, „czas”, „prawda”, „dusza”, „znaczenie”, „zdanie” itd. Odpowiedzią ma być teoria ukazująca istotę tych pojęć. *Traktat* był jednym z najwspanialszych wytworów takiego sposobu myślenia. Znajdujemy w nim niezwykle subtelne analizy, które mają ujawnić istotę zdania, języka, świata.

Prezentowany przez Wittgensteina w trakcie wykładów nowy sposób myślenia zrywa z tym paradygmatem. Filozof nie powinien naśladować naukowca, nie powinien budować swoistej „ultra-fizyki”. Wzorowanie się na metodzie naukowej w przypadku poszukiwania rozwiązań problemów filozoficznych generuje niepotrzebny zamęt, utrudnia, a nie ułatwia zadanie.

Wiele krytycznych uwag pod adresem współczesnej, scjentyistycznej cywilizacji i jej wiary w to, że metoda naukowa jest najdoskonalszym sposobem rozwiązywania wszystkich problemów, znajdujemy w licznych pismach Wittgensteina z początku lat trzydziestych. W *Uwagach różnych* czytamy:

Do zdziwienia człowiek – i być może narody – musi się przebudzić. Nauka jest środkiem do tego, by go ponownie uspić. (Wittgenstein 2000: 21)

Podobny wydzźwięk mają fragmenty *Niebieskiego i brązowego zeszytu*. Wittgenstein wytyka w nich filozofom „zauroczenie metodą naukową”. Myślenie naukowe ma charakter redukcyjny. Wyjaśnienie badanego zjawiska polega na zredukowaniu go do podstawowych praw przyrody.

Filozofowie mają nieustająco przed oczyma tę metodę naukową, wciąż więc kusi ich, by zadawać pytania i odpowiadać na nie w taki sam sposób, jak czyni to nauka. Skłonność ta jest prawdziwym źródłem metafizyki i prowadzi filozofa w całkowitą ciemność. Pragnę w tym miejscu powiedzieć, że naszym zadaniem nie może być nigdy wyjaśnianie czegośkolwiek ani też redukcjonowanie czegoś do czegoś innego. Filozofia naprawdę *jest* „czysto opisowa”. (Wittgenstein 1998a: 45)

Czytając powyższe uwagi należy pamiętać, że Wittgenstein nie był przeciwnikiem nauki. Przestrzegał nas jedynie przed wykorzystywaniem naukowych metod do rozwiązywania specyficznych zagadnień, z którymi zmagamy się w filozofii. Uwolnienie się od tej mocno zakorzenionej w naszej cywilizacji tendencji nie jest łatwe, ale jest to niezbędny warunek do tego, by zyskać umiejętność radzenia sobie z filozoficznym zamętem.

## Krytyka *Złotej Gałęzi* Frazera

Nowy, antysecjentyistyczny sposób myślenia Wittgensteina dobrze ilustruje jego krytyka *Złotej Gałęzi* Jamesa Frazera. W tym opublikowanym po raz pierwszy w 1890 r. roku dziele znajdujemy analizę olbrzymiej ilości różnego typu rytuałów. Frazer postrzega magiczne i religijne praktyki jako sposoby wyjaśniania i opanowywania rzeczywistości. Od czerwca 1931 roku Wittgenstein prowadzi nieregularne notatnik na temat *Złotej Gałęzi*. Nawiązuje do tej książki również w trakcie swoich wykładów. Jego stosunek do sposobu, w jaki Frazer tłumaczy badane zjawiska, jest niezwykle krytyczny.

Frazer jest dzikusiem w znacznie wyższym stopniu niż większość jego dzikusów; oni bowiem nie byłoby tak dalecy od zrozumienia jakiegoś duchowego zagadnienia, jak Anglik dwudziestego wieku. Jego wyjaśnienia pierwotnych praktyk są bardziej prostackie niż sens samych tych praktyk. (Wittgenstein 1998b: 22)

Wittgenstein zarzuca autorowi *Złotej Gałęzi*, że błędnie zastosował wzorce naukowych dociekań do badania „duchowych zagadnień”. Frazer stara się wytłumaczyć rozmaite rytuały za pomocą jednej zasady. Próbuje wyjaśnić charakterystyczne dla różnych kultur pierwotne praktyki przez osadzenie ich w jakimś uniwersalnym mechanizmie. Według Wittgensteina takie podejście nic nam nie daje. Jeżeli chcemy zrozumieć jakąś praktykę, nie powinniśmy wysuwać ogólnych hipotez, które umieszczają ją w szerszym teoretycznym kontekście, tylko przyrzeć się dokładnie okolicznościom, w których praktyka ta występuje. Konstruowanie teoretycznych budowli powinniśmy zastąpić „przejrzystym przedstawieniem” (zob. Wittgenstein 1998b: 23).

Krytykując Frazera, Wittgenstein zestawia jego naukowe wyjaśnienia z konkretnymi, wymyślonymi przez siebie sytuacjami. Jeśli staramy się na przykład zrozumieć, czemu w pewnych kulturach ludzie wychodzą nocą na pole i uderzają kijami w ziemię, zastanówmy się, dlaczego zdarza się nam czasem uderzyć laską w podłogę czy drzewo. Zwykle robimy to, by po prostu wyładować złość. Żadne dalsze wyjaśnienia nic nam nie dadzą. Oczywiście, nie jest wykluczone, że praktyka ta ma inny charakter w przypadku innych osób. Jednak próba doszukiwania się w tych różnych działaniach czegoś głębszego, jakiegoś jednego ukrytego pod powierzchnią zjawisk mechanizmu, tłumaczenie, że chcemy w ten sposób wpływać na otaczający świat, doszukiwanie się podobieństwa do aktu chłosty jest „zbędnym przypuszczeniem”.

Takie działania [uderzanie laską w ziemię] nazywać można działaniami instynktownymi. – I historyczne wyjaśnienia, że, przypuścimy, ja sam lub niegdyś moi przodkowie wierzyli, że bicie ziemi w jakiś sposób pomaga, są błagą, albowiem są zbędnymi przypuszczeniami, które *niczego* nie wyjaśniają. (Wittgenstein 1998b: 28)

Moore relacjonuje, że Wittgenstein w trakcie wykładów wysuwał trzy typy zarzutów pod adresem antropologicznych analiz Frazera. Po pierwsze, zarzucał mu, że błędnie przyjmuje, iż jest tylko jeden motyw określonych ludzkich działań. Na przykład wbrew twierdzeniom Frazera, nie jest prawdą, że ilekroć ktoś dźga kukłę jakiejś osoby, to sądzi, że w ten sposób zrobi krzywdę tej osobie. Jest to tylko jeden z wielu różnych powodów tego typu praktyk. Z drugiej strony trzeba przyznać, że istnieje niezwykle silna tendencja, by szukać jednego motywu tych wszystkich działań. Po drugie, błędem jest tłumaczenie rytuałów przez odwoływanie się do ich użyteczności. Nie zawsze rytualnym działaniom towarzyszy wiara, że wywołają one określony efekt. Wreszcie po trzecie, nie można wyjaśnić wrażenia, jakie wywierają na nas pewne obrzędy, przez podanie ich genezy. Pytanie, dlaczego coś wywiera na nas silne wrażenie, jest jak pytanie, dlaczego coś jest piękne. Odpowiedzi odwołujące się do przyczyny zajścia ocenianego zjawiska niewiele nam tu dadzą.

Według Moore'a podobne zastrzeżenia Wittgenstein wysuwa odnośnie do sposobu, w jaki Darwin tłumaczy wyrażanie emocji, a Freud wyjaśnia żarty. We wszystkich tych przypadkach błędnie zakłada się, że zrozumienie jakiegoś faktu polega na wskazaniu ogólnych prawidłowości, które go wywołały. Stanowisko Wittgensteina jest przeciwne. Naukowe wzorce wyjaśniania nie nadają się do badania problemów omawianych przez Frazera, Darwina i Freuda. Tu zrozumienie osiągamy dzięki „przejrzystym przedstawieniom”. Zamiast szukać tego, co ukryte i ogólne, należy pozostać na powierzchni zjawisk. Przyjrząc się sposobowi, w jaki np. konkretny rytuał jest osadzony w danej kulturze, dostrzec, jaką odgrywa rolę.

## Przejrzysta ekspozycja

W przedstawionej wyżej polemice z Frazerem warto przede wszystkim zwrócić uwagę na dwa elementy. Po pierwsze, Wittgenstein zaczyna od rozmontowania prezentowanej w *Złotej Gałęzi* teorii. W tym celu tezy rzekomo wyjaśniające pewne klasy rytuałów zestawia z konkretnymi, często wymyślonymi przez siebie, prostymi sytuacjami („materiałem porównawczym”). Zestawienia te mają pokazać, że – wbrew intencjom twórcy teorii – nie obejmuje ona wszystkich przypadków. Po drugie, Wittgenstein nie krytykuje teorii Frazera po to, by na jej miejsce zaproponować własną teorię. Przeciwnie, w ten sposób stara się odwieść nas od pokusy jakiegokolwiek teoretyzowania na temat badanych w *Złotej Gałęzi* zjawisk. Próbuje przekonać nas, że w tym wypadku naukowe wyjaśnienia nic nam nie dają. Rozumienie możemy tu osiągnąć jedynie dzięki „przejrzystemu przedstawieniu” tego, co się w danym przypadku dzieje.

Analogiczną metodę Wittgenstein przyjmuje badając funkcjonowanie języka. *Dociekania filozoficzne* zaczynają się cytatem z *Wyznań* św. Augustyna,

w którym przedstawiony zostaje „określony obraz istoty ludzkiego języka” (Wittgenstein 1972: § 1). Jest to oczywiście obraz, który znajdujemy przede wszystkim w *Traktacie*, a przypisanie go również św. Augustynowi ma jedynie podkreślić, jak mocno ten sposób myślenia jest zakorzeniony w filozoficznej tradycji. Następnie Wittgenstein wyodrębnia w tym obrazie poszczególne tezy i w kolejnych uwagach stopniowo zaczyna je testować: najczęściej zestawia owe tezy z prostymi gramami językowymi, w których bez zbędnych zakłóceń widać, jak funkcjonują poszczególne wyrazy. Czytelnik szybko się orientuje, że testowana teoria nie obejmuje swym zasięgiem całego języka. W ten sposób zostają podważone jej esencjalistyczne aspiracje.

Można by rzec, że Augustyn opisuje pewien system porozumiewania się – tylko nie wszystko, co zwiemy językiem, jest tym systemem. I to samo trzeba powiedzieć tylekroć, ilekroć pojawia się pytanie: „Czy ten oto opis sprawy nadaje się, czy nie?” Odpowiedź wtedy brzmi: „Owszem, nadaje się, ale tylko dla tego to a tego ściśle ograniczonego obszaru, a nie dla całości, którą rzekomo opisywałeś”. (Wittgenstein 1972: § 3)

Św. Augustyna, podobnie jak Frazera, Darwina czy Freuda, można porównać do kogoś, kto opisał grę w szachy i utrzymuje, że w ten sposób scharakteryzował wszystkie możliwe gry.

Widzimy tu, że charakterystyczne dla naszej cywilizacji teoretyczne nastawienie zupełnie nie pasuje do zagadnień poruszanych w obrębie filozofii. Na przykład filozoficzna refleksja nad znaczeniem takich słów, jak „język”, „znaczenie”, „wiedza”, „prawda”, w żaden sposób nie przypomina badań nad składem chemicznym jakiejś substancji.

Filozofowie mówią bardzo często o badaniu lub analizowaniu znaczeń słów. Pamiętajmy jednak, że słowo nie ma znaczenia nadanego mu, by tak rzec, przez niezależną od nas siłę, dzięki czemu można by prowadzić naukowe badania nad tym, co to słowo *naprawdę* znaczy. Słowo ma znaczenie, które mu ktoś nadał. (Wittgenstein 1998a: 58)

W biologii, chemii czy fizyce odkrywamy twarde fakty, w filozofii litą skałą jest konwencja. Dlatego sposób prowadzenia dociekań filozoficznych powinien zasadniczo różnić się od badań prowadzonych w nauce. „Ujęcie przyrodnicze” należy zastąpić „ujęciem gramatycznym”. Miejsce wyjaśnienia powinien zająć „przeгляд” tego, jak używane są poszczególne wyrażenia.

Jednym z głównych źródeł naszego niezrozumienia jest to, że brak nam jasnego *przeгляdu* sposobów użycia naszych słów. – Naszej gramatyce brak przejrzystości. – Przejrzysta ekspozycja umożliwia zrozumienie, które na tym właśnie polega, że „dostrzegamy związki” (...). Pojęcie przejrzystości ma dla nas zasadnicze znaczenie. Charakteryzuje ono formę naszego ujęcia, sposób, w jaki sprawy widzimy. (Wittgenstein 1972: § 122)



Co Wittgenstein ma na myśli, mówiąc o przejrzystej ekspozycji, widzimy śledząc przedstawione przez niego przykłady kolejnych „dociekań gramatycznych”. Począwszy od roku 1930 jego wykłady i teksty przybierają formę „albumów”, złożonych z licznych „szkiców plenerowych” – ukazujących gramatykę wyrażen należących do różnych obszarów języka (zob. Wittgenstein 1972: 3–4). So to „szkice”, a nie gotowe obrazy, bo Wittgensteinowi nie chodzi o skończoną, dopracowaną w szczegółach teorię. Szkicowość jego dociekań jest czymś zamierzonym. Wynika z charakteru badanych zjawisk, z „rozmytych brzegów” pojęć, które przyciągają uwagę filozofów. Natomiast termin „plenerowy” podkreśla, że jeżeli chcemy poznać język, powinniśmy zejść „z nagich wyżyn rozumności w zielone doliny głupoty” (Wittgenstein 2000: 116). To nie prowadzone w filozoficznych gabinetach logiczne analizy, tylko uważne przyglądanie się temu, jak słowa funkcjonują w codziennych kontekstach da nam wgląd w sposób funkcjonowania różnego typu wyrażen.

Nie ma jednej, dobrze określonej procedury uzyskania poszukiwanej przez Wittgensteina „przejrzystości”. Najczęściej wygląda to tak, że problematyczne filozoficznie wyrażenie umieszcza się w praktycznej scenerii i uważnie obserwuje, jak ono pracuje, jaką rolę odgrywa w działaniu uczestników określonej gry językowej. Zabieg ten powtarza się następnie w kolejnych sceneriach. W ten sposób Wittgenstein zastanawia się na przykład w *Niebieskim zeszycie*, jakie jest znaczenie słowa „oczekiwać”, a w *Dociekaniach*, jak funkcjonują zaimki wskazujące („tam”, „to”), rzeczowniki („płyta”, „ból”), liczebniki („pięć”), czasowniki („rozumieć”) itd.

Kolejną techniką jest zestawianie sposobów funkcjonowania wyrażen należących do różnych rejonów języka. Szukając w *Dociekaniach* odpowiedzi na pytanie „Czym jest czytanie?”, Wittgenstein porównuje sposób funkcjonowania słowa „czytać” z terminami opisującymi stany mentalne, zachowania i mechanizmy (te ostatnie można utożsamić na przykład ze stanami neurofizjologicznymi mózgu). Zestawienia takie mają podważać preferowane w filozofii redukcyjne definicje typu: „czytanie jest takim-a-takim doznaniem” albo „czytanie jest takim-a-takim zachowaniem”. W tym wypadku pokazują, że słowo „czytać” nie pasuje do wzorcowych przypadków gier językowych, w których mówimy o doznaniach, zachowaniach czy mechanizmach.

Jeszcze innym sposobem gramatycznych dociekań jest pytanie, w jaki sposób uczymy dziecko posługiwać się danym słowem. Gdy przedstawimy sobie etapy przyswajania opisanego w uwadze 2 *Dociekań* prostego języka, zobaczymy, jak dużym nieporozumieniem jest twierdzenie, że w tym kontekście znaczeniem słów „ślup”, „płyta”, „kostka” czy „belka” są jakieś pojawiające się w umysłach uczestników tej gry wyobrażenia.

Wyżej wskazałem trzy metody gramatycznych dociekań. Nie jest to oczywiście żadna kompletna lista. Antyesencjalizm późnego Wittgensteina widocz-

ny jest również w jego metafizologii. Stosowane przez niego sposoby dociekań w niczym nie przypominają metody naukowej. Nie jest to precyzyjnie określony zbiór dobrze zdefiniowanych procedur. Raczej, podobnie jak w przypadku terapii, mamy tu do czynienia z różnymi elastycznymi technikami radzenia sobie z pewnymi klasami problemów. Pomimo tego, sędzę, że we wszystkich tych metodach można odnaleźć pewien wspólny rys. Wszystkie służą wydobyciu „głębokiej” gramatyki poszczególnych wyrażeń.

W uwadze 664 *Dociekań* pojawia się rozróżnienie na gramatykę „powierzchniową” i „głęboką”. Ta pierwsza to użycie słowa w „konstrukcji zdaniowej”, czyli jego rola syntaktyczna. Znajduje się ona niejako na powierzchni języka („da się [ją] uchwycić uchem”). Druga to funkcja, jaką użycie określonego wyrażenia odgrywa w poszczególnych sposobach życia. Filozofowie często mają problemy, by właściwie ją rozpoznać. Metody Wittgensteina służą temu, by zyskać tu pełną przejrzystość.

Podział na dwie gramatyki przywodzi na myśl wprowadzone przez Russella i przyjęte przez wczesnego Wittgensteina rozróżnienie na gramatyczną i logiczną formę zdania.

Wydobyć logikę języka wprost z mowy potocznej jest niepodobieństwem.

Język przysłania myśl. Tak mianowicie, że po zewnętrznej formie szaty nie można sądzić o formie przybranej w nią myśli. Kształtowaniu szaty przyświecają bowiem zgoła inne cele, niż ujawnianiu formy ciała. (Wittgenstein 1997: 4.002)

Wszelka filozofia jest „krytyką języka”. (Co prawda nie w sensie Mauthnera.) Zasluga Russella jest wykazanie, że pozorna forma logiczna zdania nie musi być jego formą rzeczywistą. (Wittgenstein 1997: 4.0031)

Wittgenstein był niezmiennie przekonany, że filozofia jest specyficzną działalnością polegającą na „krytyce języka”. Jednak wraz ze zmianą wizji języka, zmieniły się też metody owej krytyki. W *Traktacie* była to analiza logiczna, odsłaniająca ostateczną strukturę języka i świata. W *Dociekaniach* – różnorodnie, przypominające terapię, techniki, mające na celu przejrzyste ukazanie głębokiej gramatyki używanych przez nas wyrażeń.

## Analogie z *Pragmatyzmem* Jamesa

W roku 1931 Wittgenstein zanotował:

Sędzę, że mam rację, gdy myślę, że jestem w moim myśleniu jedynie odtwórca. Sędzę, iż nigdy nie *wynalazłem* sposobu myślenia, lecz zawsze pochodził on od kogoś innego. A ja tylko gorliwie go natychmiast podchwytuję w moim dziele rozjaśniania. W ten oto sposób wywarli na mnie wpływ: Boltzmann, Hertz, Schopenhauer, Frege, Russell, Kraus, Loos, Weininger, Spengler, Sraffa. (Wittgenstein, 2000: 31)



Nie ma żadnego powodu, by przypuszczać, że ktoś świadomie został na tej liście pominięty. Z drugiej strony, istnieją bardzo duże podobieństwa między sposobem myślenia późnego Wittgensteina i wizją filozofii zaprezentowaną przez Williama Jamesa w *Pragmatyzmie*. Obaj myśliciele zdecydowanie odcinają się od niezwykle mocno zakorzenionego w europejskiej kulturze wzorca uprawiania filozofii, zgodnie z którym jest to dyscyplina konstruująca teorie opisujące istoty takich pojęć, jak dobro, prawda, wiedza, język, czas itd. W stosunku do tej tradycji zajmują postawę demaskatorską. Starają się ujawnić złudzenia, na których jest zbudowana. Na jej miejsce proponują nowy paradygmat, zgodnie z którym filozofia staje się metodą likwidowania pojęciowego zamętu. Prowadzone przez Jamesa w trzecim wykładzie *Pragmatyzmu* analizy sposobów funkcjonowania terminów: „substancja”, „Bóg”, „celowość”, „wolna wola” bardzo przypominają dociekania gramatyczne późnego Wittgensteina. I w jednym, i w drugim przypadku objaśniane słowa umieszczane są w „gęstwinie życia”<sup>1</sup>, w celu zbadania, jaka jest ich praktyczna funkcja<sup>2</sup>. Przejrzysta ekspozycja, dająca nam wgląd w głęboką gramatykę poszczególnych wyrażeń, jest jedynym skutecznym remedium na filozoficzne problemy.

Czy zasygnalizowane wyżej analogie (szerzej pisałem o nich w: Dziobkowski 2010) uzasadniają twierdzenie, że Wittgenstein jedynie „podchwycił” i „rozjaśnił” wynaleziony wcześniej przez Jamesa sposób myślenia? Trudno na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. Z jednej strony, cechy charakteru Wittgensteina, jego intelektualna uczciwość, pozwalają domniemywać, że gdyby tak rzeczywiście było, autor *Dociekań* by się do tego przyznał. Z drugiej – w *Uwagach różnych*, zaraz po fragmencie, w którym Wittgenstein mówi o swojej odtwórczości, pojawia się zdanie:

Gdy niekiedy powiada się, że (czyjaś) filozofia jest sprawą temperamentu, jest w tym także jakaś prawda. (Wittgenstein, 2000: 33)

Jest to wyraźne nawiązanie do *Pragmatyzmu* Jamesa.

## Aktualność metody Wittgensteina

Zaproponowany przez Wittgensteina sposób dociekań jest wciąż aktualny. Jego ostrzeżenie, by „ściśle wystrzegać się wszystkiego, co rytualne (jakby arcykapłańskie), ponieważ to natychmiast gnije” (Wittgenstein 2000: 24), pozostaje w mocy. Towarzysząca filozofii od początku jej dziejów pokusa teoretyzowania

<sup>1</sup> Termin ten pochodzi od Jamesa. Jego odpowiednikiem u Wittgenstein jest „codzienne użycie”.

<sup>2</sup> Funkcję tę James nazywał „wartością w gotówce”.

nie znikła, tylko przybrała nowe formy. Staramy się zalegalizować swoje praktyki, redukując je do uniwersalnych, zewnętrznych mechanizmów. Wcześniej były to mechanizmy metafizyczne, współcześnie przybrały formę naturalistyczną. Kartezjanizm zastąpiła kognitywistyka, ale z punktu widzenia Wittgensteina niewiele się zmieniło. Miejsce starych, zburzonych zamków na lodzie zajęły kolejne, jeszcze bardziej okazałe teoretyczne budowle. Nie potrafimy zatrzymać się na powierzchni zjawisk, staramy się sięgać głębiej, wyjaśniać. Dla arcykapłanów teoretycznego myślenia świat w całej swej różnorodności wydaje się „nieciekawą rupieciarnią”. Ich celem jest system, pod który będą mogli podciągnąć każdy jednostkowy przypadek. Wittgenstein w roku 1945 trafnie przewidywał, że jest raczej nieprawdopodobne, iż jego dociekania coś w tym względzie zmienią.

Przekazuję je publiczności z mieszanymi uczuciami.

Aby pracy tej, przy jej ubóstwie, miało być dane w pomroce tego czasu oświecenie tego czy innego umysłu, nie jest rzeczą niemożliwą; ale nie jest też prawdopodobne. (Wittgenstein 1972: 5)

Filozoficzne ekspedycje na „nagie szczyty rozumności” raczej się nie skończą. James i Wittgenstein nie zmienili sposobu naszego myślenia.

## Bibliografia

- Dziobkowski B. (2010), *Filozofia jako metoda – James i Wittgenstein*, „Przełom Filozoficzny” 4 (76), s. 247–264.
- James W. (1998), *Pragmatyzm*, przeł. M. Szczubiałka, Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Monk R. (1990), *Ludwig Wittgenstein. The Duty of Genius*, New York: Penguin Books.
- Moore G.E. (1959), *Wittgenstein's Lectures in 1930–1933*, w: tenże, *Philosophical Papers*, London: George Allen & Unwin Ltd., s. 252–324.
- Wittgenstein L. (1972), *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa: PWN.
- Wittgenstein L. (1997), *Tractatus logico-philosophicus*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Wittgenstein L. (1998a), *Niebieski i brązowy zeszyt*, przeł. A. Lipszyc i Ł. Sommer, Warszawa: Wydawnictwo Spacja.
- Wittgenstein L. (1998b), *Uwagi o „Złotej Gałęzi” Frazera*, przeł. A. Olechowski, Warszawa: Instytut Kultury.
- Wittgenstein L. (2000), *Uwagi różne*, przeł. M. Kowalewska, Warszawa: Wydawnictwo KR.

## Streszczenie

Autor twierdzi, że termin „metoda” w kontekście filozofii późnego Wittgensteina należy rozumieć dwojako. W szerszym sensie jest to ogólna strategia rozwiązywania filozoficznych, a mówiąc bardziej ogólnie, „duchowych” zagadnień. Strategia ta jest dobrze określona i możemy wyróżnić w niej dwa elementy. Pierwszy ma charakter negatywny: rozbrajamy teoretyczne ujęcie określonego problemu. Celem drugiego, pozytywnego etapu jest „przejrzysta ekspozycja”, czyli rozpoznanie „głębokiej” gramatyki różnych kłopotliwych filozoficznie wyrażań. Przez metodę w węższym sensie należy natomiast rozumieć sposób uzyskania owej „przejrzystej ekspozycji”. W tym wypadku nie może być mowy o żadnej precyzyjnie zdefiniowanej procedurze. Jasność co do tego, jak funkcjonuje język, osiągamy za pomocą różnorodnych technik. Gdy w uwadze 133 *Dociekań filozoficznych* Wittgenstein pisze, że „nie ma czegoś takiego jak metoda filozoficzna”, to chodzi mu właśnie o to, że nie ma jednej dobrze zdefiniowanej techniki, dzięki której możemy uzyskać orientację w języku. W każdym przypadku należy poszukiwać właściwych w danej sytuacji, doraźnych rozwiązań. Tak rozumiana metoda stanowi rdzeń sposobu myślenia późnego Wittgensteina. W artykule jest mowa po pierwsze, o genezie tej metody, po drugie o jej charakterystycznych rysach, i po trzecie, o pewnym istotnym podobieństwie do koncepcji przedstawionej w *Pragmatyzmie* Jamesa.